OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Czwartek 13 października 1938 r. Nr. 133 (286)

Karwina powróciła do Polski

Entuzjazm mas zamienił się w lawinę radości

„Polska Karwina" — taki napis widniał na bramie triumfalnej ustawionej w pobliżu domu katolickiego robotników „Praga" w Karwinie. „Polska Karwina" — stwierdzenie faktu zaprzeczanego przez lat 20 — i wyraz uczuć, jakimi Karwina chciała przyjąć wkraczające Wojsko Polskie.

Karwina szalała z radości. Przez 20 ostatnich lat dławiona i gnębiona ludność polska wybuchła tak żywiołowo, jak tylko może wybuchnąć uczucie, któremu w ciągu długich lat nie dawano ujścia.

Od dłuższego czasu przygotowywany plan wkroczenia Wojsk Polskich do Karwiny przewidywał wymarsz kolumn z linii demarkacyjnej o godz. 10-ej przed południem. Jeszcze o godz. 9.30 ostatnie oddziały czeskie w pośpiechu opuszczały bogato przystrojone miasto.

Tysiączne tłumy ludności od wczesnych godzin rannych w radosnym nastroju zbierały się wzdłuż kilkukilometrowej trasy przemarszu Armii Polskiej.

Wszelka praca w kopalniach i fabrykach okręgu karwińskie go ustała. Na granicy miasta piękna brama triumfalna, u góry transparent „Witamy Drogich Rodaków".

Przy bramie ustawił się oddział górników w charakterystycznych strojach z własną orkiestrą, sokoli, harcerstwo, straż pożarna, oraz liczne oddziały młodzieży szkolnej z kwiatami. Tu przedstawiciel miasta powitał po raz pierwszy wkraczające wojska.



Wkroczenie Wojsk Polskich wśród entuzjazmu ludności na rynek frysztacki.

Od granicy miasta do domu związku katolickiego robotników „Praca", naprzeciw którego ustawiono trybunę honorową, na przestrzeni z górą 3 kilometrów stał nieprzerwany szpaler ludności oraz młodzieży

(Dokończenie na str. 6-ej).

Bunt oficerów na Białorusi?

MIŃSK. Wybuchł tu według doniesienia, bunt oficerów i podoficerów. Rozpoczął się od gwałtownej demonstrancji podczas przemówienia komisarza politycznego Bulbina. Wkrótce po tym, gdy Bulbin przybył w towarzystwie „gepistów" padły strzały. Jedna trafiła Bulbina i komisarz padł trupem.

Rozgorzała zaciekła walka. Dom, w którym odbyła się demonstrancja, obrzucono granatami. Wiele osób zabito. Dokonano licznych aresztowań.

DZIŚ całostronicowy dodatek filmowy

Straszliwa katastrofa lotnicza

BRUKSELLA. W pobliżu miejscowości Soest uległ katastrofie pasażerski samolot belgijski, kursujący na linii Bruksella — Käseldorf.

Samolot spadł z wielkiej wysokości i został strzaskany. 4 członków załogi oraz 16 pasażerów poniosło śmierć na miejscu.

Węgrzy wkroczyli do Czechosłowacji

i zajęli jedno z miast, odstąpionych przez Pragę

KOMARNO. Po niedzielnym wstępnym posiedzeniu rokowania czeskosłowacko - węgierskie zostały w poniedziałek o godzinie 14-ej znowu podjęte.

Członkowie delegacji węgierskiej są z dotychczasowego przebiegu rozmów zadowoleni, podkreślając, że pierwszy pukt żądań węgierskich został spełniony, a mianowicie oddano Węgrom dwie miejscowości dla symbolicznego podkreślenia dobrej woli rządu czechosłowackiego.

Odstąpiona Węgrom stacja Sztoraljanjhely jest ważną ze względu na znajdujący się tam węzeł kolejowy.

Miasto Ipelysag. które również powraca do Węgier, położone jest na północ od Ostrzychomia. Według czeskiej staty styki posiada ono 5.804 mieszkańców, z czego 3.185 Węgrów i 1.976 Czechów i Słowaków.

Za podstawę rokowań strona węgierska przyjmuje zasady stosowane przy rozwiązywaniu kwestii sudeckiej. Dziś jeszcze nie można przewidzieć jak będzie załatwiona sprawa strefy, w której miałby odbyć się ewentualny plebiscyt.

Delegacja czeska zaproponowała w niedzielę, aby dalsze rokowania odbyły się w Piszczanach, gdzie byłyby lepsze warunki mieszkaniowe, jednakże spotkała się z wymijającą odpowiedzią delegacji węgierskiej.

Węgierska Agencja Telegraficzna stwierdza, iż rokowania w Komarnie rozwijają się w sprzyjającej atmosferze.

Najtrudniejsze zagadnienia nie zostały jednak jeszcze poruszone. Z punktu widzenia pokoju europejskiego, pożądanym byłoby, aby ta pomyślna atmosfera trwała w dalszym ciągu.

Sprzyjają temu okoliczności, iż teza węgierska jest oparta na zasadzie, uznanej przez całą Europę. Tą podstawą moralną jest prawo samostanowienia.

LONDYN. PAT. Korespondent Reutera donosi z Komarna, że prócz cesji obszaru leżącego wzdłuż granicy węgierskiej, delegacja węgierska wystąpiła z żądaniem przeprowadzenia plebiscytu na Rusi Podkarpackiej.

O północy z poniedziałku na wtorek wojska węgierskie wkroczyły do położonego na pograniczu węgiersko - rusko - podkarpackiego miasta Satoraja — Ujhely i m. in. zajęły dworzec, pamiętny dla Polski z r. 1920, gdyż na stacji tej Czesi zatrzymali wówczas przeznaczone dla Polski wagony z amunicji węgierskiej.

Szef bułgarskiego Sztabu Generalnego

zamordowany przez majora rez.

Adiutant i zamachowiec śmiertelnie ranni

SOFIA. Wczoraj w godzinach popołudniowych dokonano zamachu rewolwerowego na szefa bułgarskiego Sztabu Generalnego, Pejewa. Ugodzony dwoma strzałami gen. Pejew zostal na miejscu zabity.

Gdy obaj oficerowie doszli do Ministerstwa Sprawiedliwości, jeden z przechodniów podskoczył do oficerów i strzelając z dwóch rewolwerów dał około 15 strzałów w kierunku gen. Pejewa i płk. Stojanowa.

Po dokonaniu ohydnego czynu morderca skierował broń na siebie i zranił się również śmiertelnie. Sprawcą zamachu jest mjr. rezerwy armii bułgarskiej Stoiu Jozifow, który przed 3 miesiącami został zwolniony z więzienia.

SOFIA. Major Dymitri Stojanow, który wczoraj został ranny w czasie zamachu na szefa sztabu generalnego, zmarł wskutek odniesionych ran.

Stan zdrowia zamachowca rannego samobójczą kulą poprawił się na tyle, że można go było przesłuchać.

Zabójca gen. Pejewa, b. żandarm Stoił Wesow Kirow oświadczył, iż działał z chęci zemsty popchnietv do tego czynu nędzą.

W zeznaniach jego znaleziono wiele sprzeczności. M. in. stwierdził on, iż zaopatrzony był w dwa rewolwery, które otrzymał od nieznanych mu osób, w innym znowu miejscu swych zeznań oświadczył on, iż nabył broń za cenę 3500 lewów.

Zabójca oświadczył, że nie należy do żadnej organizacji

Policja prowadzi energiczne śledztwo w celu ujęcia ewentualnych wspólników mordercy. Jak słychać, aresztowano już kilku osobników, którzy utrzymywali kontakt z Wesow Kirowym.

Kalendarz dnia

12 Paździer. ŚRODA. Serafina, Maksymiliana Cypriana i Eustachego. Słowiański: Grzymisława. Słońca wsch. 5.54, zach. 16.50. Księżyca wsch. 18.24, zach. 9.30.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1398. Odstąpienie pogańsk. Żmudzi Zakonowi Krzyżaków.
1617. Władysław IV zdobywa Drohobuz.
1815. Kraków uznany Wolnym Miastem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na świętego Maksymila
Babskie lato się przesila.

RADY PRAKTYCZNE

Przy praniu sukien, bluzek i t. p. o barwach, które mogą puszczać, należy dosypać do wody trochę ałunu proszkowanego, lub octu i soli.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

ŚRODA DN. 12. X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Koncert skrzypcowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla dzieci i młodzieży. „Nasz koncert". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Momenty wychowawcze w nauczaniu. 16.30 „Sylwetki lutnistów staropolskich" 17.00 „Józef Piłsudski w Magdeburgu" — odczyt. 17.15 Koncert popularny. 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Nasz język" 18.40 „Dyskutujemy". 19.00 Melodie Lehara. 20.35 Dziennik wieczorny. 21.00 Opowieść o Chopinie: „W domu rodziców". 21.45 „Złoty wiek poezji". 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Trio Polskiego Radia. 15.00 Płyty. 15.25 Formy twórczości wielkich kompozytorów. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogadanka aktualna. 17.20 Pogadanka społeczna. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 „Mroki i światła" — dialog z „Emancypatek". 21.20 Tańce różnych kompozytorów — koncert popularny. 22.20 Muzyka taneczna (płyty). 23.00 Leopold Stokowski dyryguje utworami muzyki klasycznej

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Gdy Marlena miała lat 10

4

Przed drzwiami do mojego przedziału natknąłem się na konduktora murzyna. Miał on siwe włosy, nosił złote okulary i mówił po francusku.

Wdałem się z nim w rozmowę. Opowiedział mi, że pochodzi z Senegalu i brał udział w wojnie światowej jako żołnierz francuskiej armii kolonialnej. W Chateau - Thierry spotkał się z murzynem amerykańskim i po zawarciu pokoju udał się wraz z nim do Stanów Zjednoczonych.

Popełniłem ten błąd, że opowiedziałem mu, iż znam jego kraj, że nie dawno odwiedziłem Senegambie. Murzyn nie chciał mnie już puścić. Rozebrałem się, położyłem, a murzyn ciągle mnie nie opuszczał. Usiadł na skraju łóżka i opowiadał o swojej ojczyźnie, wydobywając z pamięci nieco wyblakłe już wspomnienia.

Pociąg kołysał mnie do snu, i zamknąłem oczy. Słyszałem jak brzęczenie muchy wzruszony głos murzyna, i wkońcu zasnąłem.

Nazajutrz rano opuściłem swoją kabinę i udałem się w odwiedziny do Marleny. Gdy zakałem do jej drzwi, zawołała.

— Dzień dobry. Proszę, niech pan wejdzie.

Marlena leżała jeszcze w łóżku. Miała na sobie zieloną jedwabną pydżamę. Po raz pierwszy widziałem ją bez szminki. Widocznie i ona w tej chwili zdała sobie z tego sprawę, ponieważ instynktownie zagryzła wargi, aby stały się czerwieńsze. Włosy w nieporządku opadały jej na czoło i policzki. Pozbawiona swej maski, wywierała wrażenie nastraszonego dziecka.

Konduktor Senegalczyk przyniósł nam śniadanie, uroczo się do mnie uśmiechając, widocznie moja osoba budziła w nim niekłamany zachwyt.

— Doskonale spałam, — oświadczyła mi Marlena.

Zdawało mi się, że oszukuje mnie. Jej podkrążone oczy i nerwowość jej rąk zdradzały bezsenność. Pragnęła wywierać wrażenie spokojnej i pewnej siebie, lecz powrót do Hollywood i czekająca ją tam walka niepokoiły ją. Chcąc jej dodać odwagi i siły opowiedziałem jej tragiczne dzieje kobiety w czerwonym płaszczu.

— Nieszczęśliwa kobieta — szepnęła Marlena gdy skończyłem. — Nienawidzi mojego powodzenia. Są dni w których i ja go nie znoszę. Zdaje mi się wówczas, że nigdy szczerze nie pragnęłam tego, co los mi przyniósł.

Nie miałam wesołego dzieciństwa. Mogę śmiało powiedzieć, że nie wiedziałam co to są święta, lalki, kwiaty, białe sukienki i koleżanki. Mieszkałśmy w Weimarze. Mój ojciec był porucznikiem grenadierów, a ja nazywałam się wówczas Magdalena von Lesch. Nasz dom wychodził na główną ulicę. Gdy słyszało się muzykę wojskową, piszczące tony fletów i bicie werbli, matka prowadziła mnie do okna i pokazywała ojca kroczącego na czele swojej kompanii w pikelhaubie i białych rękawiczkach.

Pewnego dnia gdy jak zwykle stałyśmy u okna i przed nami defilowały oddziały wojska w tak marszu, stwierdziłam, że ojciec nie nosi białych rękawiczek. Miał na sobie szaro-zielony mundur.

Następnie przyszedł do domu, wziął mnie w ramiona i ściskał tak mocno, że sądziłam, iż mnie zadusi. Matka stała obok nas i cicho popłakiwała.

Od tego dnia pozostałyśmy same w mieszkaniu i przeżywałyśmy dni pełne strachu. Salon był zamknięty i obie z matką zajmowałyśmy mały pokoik. Matka była tak smutna, że nie śmiałam się bawić, ani powiedzieć głośnego słowa.

Pewnego dnia przyniesiono nam telegram. Matka przeczytawszy go, wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Po godzinie obie opuściłyśmy miasto. Przez całą dobę jechałyśmy pociągami pełnymi żołnierzy i rannych. Następnie wsiadłyśmy w auto, które wiozło nas przez pola pokryte śniegiem i przez wioski o rozwalonych chatach.

W końcu gdy znajdowałam się już u kresu sił, skończyła się ta straszna podróż. Auto zatrzymało się przed dużym barakiem, z którego dobiegały krzyki i jęki. Przestąpiłyśmy próg baraku i uderzyła mnie w nozdrza tak silna woń eteru, że zawirowało mi przed oczyma. Wraz z matką podeszłam do łóżka, na którym leżał ojciec. Był już zimny, przed chwilą wyzionął ducha.

Dzień przed tym pocisk wyrwał mu nogę. Wskutek braku środków leczniczych, wskutek braku dobrych chirurgów zginął w tej strasznej szopie.

Matka moja z trudem trzymała się na nogach. Ja zaś uczepiłam się jej sukni, nie mogąc oderwać wzroku od zwłok ojca.

Nie miałam wówczas jeszcze dziesięciu lat. Kobieta, która zazdrości mi powodzenia, na pewno nie wie o tych wszystkich moich przeżyciach.

Jutro: „Kiedy Marlena jest szczęśliwa"

Zastrzelenie kierownika przedsiębiorstwa budowlanego

LYON. Wczoraj późnym popołudniem w miejscowości Bron kilkunastu ludzi oddało strzały rewolwerowe, raniąc śmiertelnie w plecy kierownika pewnego przedsiębiorstwa budowlanego w Lyonie, niejakiego Wieczorkowskiego.

Ciężko ranny Wieczorkowski przed śmiercią zdołał złożyć zeznanie, w którym stwierdza, iż był on obiektem wielokrotnych napaści ze strony działaczy związku zawodowego robotników budowlanych.

Przeprowadzone śledztwo potwierdziło, iż tłem zabójstwa jest zemsta.

Wieczorkowski należał do związku zawodowego budowlanego i był przedmiotem kilkakrotnych napaści.

Na małej wokandzie...

Kraina dobrych żon

czyli: „Wymiana komplementów"

(A. E.) W pierwszych miodowych miesiącach, pan Ambroży Dobrzyński nie posiadał się ze szczęścia.

Wyjeżdżając za interesami, pisywał do żony codziennie, a gdy w którym liście nie załączał całusów, to chyba dlatego, że był właśnie po rumsztyku z cebulką.

Jednakże minęły piękne chwile. Okazało się, że pani Dobrzyńska nie ma pojęcia o gotowaniu, wobec czego miłość mężowska znikła, jak kamfora.

Przy obiadach poczęły rozgrywać się tragiczne sceny i wreszcie skończyło się otwartą wojną.

Mianowicie pewnego razu pan Ambroży wziął do ust kawałek cielęciny, poczym skrzywił się niemiłosiernie i zrzucił talerz na podłogę.

— Tfu!

— Coś zrobił? — krzyknęła pani Dobrzyńska.

— Zrzuciłem świństwo na podłogę.

— Zbóju jeden! Nie ma dla ciebie nic świętego!

— Przymknij się na parę pięć minut! Spokój lubię!

— Właśnie, że będę mówiła!

— Och! — jęczał pan Ambroży. — Umrę przez ciebie!

— To wyjdę za drugiego!

— Daj Boże! Przynajmniej ktoś będzie po mnie płakał!

Rozmowa powyższa zakończyła się nieładną bijatyką, rezultatem której była sprawa w Sądzie Grodzkim przeciwko panu Ambrożemu.

— Nie ma dobrych żon na świecie — dowodził pan Ambroży sędziemu. — Chyba, że na cmentarzu.

— Tam nagrobki widać postawione „dobrej małżonce", „wiernej towarzyszce życia", znakiem czego tylko na cmentarzu dobre żone można znaleźć.

Co się zaś tyczy... khe! khe! hm!...

Pan Ambroży zakrztusił się tak gwałtownie, że aż poczerwieniał cały, jak burak.

— Co się panu stało? — spytał sędzia.

— To żona, khe!... khe!... — mówił pan Ambroży — kością w gardle mi stanęła.

Sąd skazał pana Ambrożego na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Straszna śmierć 3-ch alpinistów

RZYM. Trzech znanych alpinistów niemieckich Willy Teld, Arnold Tiesenbach i Joseph Bauer usiłując zdobyć jeden z trudniejszych szczytów w Dolomitach, spadli ze skały i ponieśli śmierć na miejscu.

Ciała ich nie zostały dotychczas odnalezione.

Ich stu — on jeden

Tomasz był pesymistą. Pesymista z przyzwyczajenia i dla przyjemności. Przyjemność Tomasza polegała na tym, że wynajdował, opowiadał, czytał wszystko, co — według niego — było dowodem, iż świat nic nie wart, iż ludzie są źli że nie należy się spodziewać niczego dobrego.

Właśnie w feralny poniedziałek, podczas przerwy południowej, odczytywał Tomasz głośno kolegom biurowym treść artykuliku z trzymanej przed sobą gazety:

— W ciągu jednej godziny umiera na całym świecie 4.630 ludzi, dochodzi do skutku 85 rozwodów, popełnionych zostaje 25 morderstw i 188.500 przestępstw różnego rodzaju — skandował głośno, delektując się widocznie treścią Tomasz.

— I cóż z tego? — rzucił niebacznie pytanie kolega Tomasza, buchalter.

— Jakto, co z tego? — ślepy by chyba nie dostrzegł wymowy tych cyfr. Czegoż to można oczekiwać, żyjąc na takim świecie.

— Eh, wolnego panie Tomaszu wolnego, tak źle znowu nie jest. O, widzi pan, w tej samej godzinie przychodzi na świat 5440 ludzi, dochodzi do skutku 1200 małżeństw, a z tych 188.000 przestępstw zostaje wykrytych 177.000. Przeskoczył pan te cyfry, albo je przepuścił. Znamy pana, znamy.

— A choćby i tak — obstawał przy swoim Tomasz — to i to niczego nie dowodzi. Ot naprzykład — jest nas tu, w tych biurach zgórą s tka kolegów czy może mi kto z was wymienić takich, którzyby się cieszyli, radowali życiem? takich, którzyby mówili sami o sobie: „mam szczęście, dobrze mi?"

— Prawdziwy Tomasz niewierny z naszego Tomasza, — odezwał się milczący dotąd kasjer. — Różnie się dzieje, ale ja, który znam dobrze ludzi i stosunki mogę przytoczyć sporo przykładów na poparcie zdania, że conajmniej połowa naszych kolegów należy do ludzi zadowolonych z życia, a reszta bynajmniej nie patrzy na wszystko przez czarne okulary. Dwa przykłady wystarczą. Oto pierwszy: pomocnik naszego księgowego, wygrał niedawno kilkanaście tysięcy na Loterii, ożenił się i opowiada na prawo i na lewo, że nie zamieni się z nikim swoim szczęściem. A teraz drugi przykład: nasz prokurent handlowy, wyga nielada, mówił dopiero wczoraj, że jak tak dalej pójdzie, to kupi sobie na własność ładną willę pod miastem.

— Ten? To przecież skąpiradło? — odezwał się Tomasz.

— Skąpy bo skąpy ale szczęście ma i nie przepowiada wciąż końca świata, jak pewien Tomasz — odrzekł uszczypliwy kasier.

— I co też wszyscy ciągle bajecie o tym szczęściu? — zeźlił się Tomasz.

— A żebyś pan wiedział, panie Tomaszu, właśnie że tak. No to powiem panu: w 43-ej Loterii Klasowej wzięliśmy w piętnastu trzy całe losy do I-ej klasy. I wierzymy w nasze szczęście.

— W piętnastu? No, no... siła złego na jednego. Kto wie, może i ja wezmę piątkę? — rzekł trochę niepewnie Tomasz.

— Musowo. Cóż może jeden pesymista przeciw stu optymistom.

Wesoły Kącik

Dar przekonywania

Pan Kuciopek jest znany z tego, że ma dar przekonywania ludzi.

— Jak się uprę — powiada — to każdego przekonam, że mam rację!

I dlatego właśnie właściciel sklepu kolonialnego, pan Cyna mon, zwrócił się do niego z pro śbą o pośrednictwo.

— Panie Kuciopek! — oświadczył — Pan potrafi każde go człowieka przekonać! Zrób mi pan przysługę.

— O co chodzi?

— Uważa pan, pani Orpiszewska, moja stała klientka od dłuższego czasu już się u mnie w sklepie nie pokazuje. Mam wrażenie, że się obraziła chciał bym, żeby pan z nią pogadał.

— A dlaczego pan sam do niej nie pójdzie? — spytał pan Kuciopek.

— Bo, uważa pan, mam wrażenie... że te jajka, które jej ostatnio sprzedałem, były trochę nieświeże.... Więc, pan rozumie... osobiście mi iść nie wypada. Niech pan do niej idzie i ja namówi, żeby wzięła za te jajka 10 złotych odszkodowania. I niech dalej u mnie kupuje.

— Dobrze, pójdę! — zgodził się pan Kuciupek — Dobrze pan trafił, żeś się pan do mnie zgłosił. Bo ja mam dar przekonywania ludzi. Namówię Orpiszewską na pewno! Może pan być spokojny!

I pan Kuciupek poszedł.

Po godzinie wrócił z triumfująca miną.

— No i co? — spytał niecierpliwie kupiec.

— W porządku!...

— Namówił ją pan?

— Namówiłem!

— Wzięła 10 złotych?..

— Wzięła! Ależ żebyś pan wiedział, co ja się musiałem namęczyć, co ja się musiałem nagadać.

— Dlaczego? Chciała więcej?..

— Nieee! Początkowo w ogóle nie chciała! Wyobraź pan sobie, że ona w ogóle nie spostrzegła, że te jajka były nieświeże! Wprost przeciwnie twierdziła, że były świeże!

— Więc dlaczego pan jej dał odszkodowanie?

Pan Kuciupek zmarszczył gniewnie brwi.

— Panie szanowny! Nie rób pan ze mnie wariata! Prosiłeś mnie pan wyraźnie: „Niech pan namówi Orpiszewską, żeby wzięła za jajka odszkodowanie!". Więc ją namówiłem.

— Ale przecież okazało się, że jajka były świeże!

— Nic nie szkodzi!.. Ja, panie mam dar przekonywania lu dzi! Przekonałem ją, że były nieświeże!

Napoleon Sądek

Ministrowie kandydatami na posłów

Przedwyborcza akcja w całym kraju — Na prowincji do wyborów staje wielu działaczy ludowych — Organizacje kobiece wysuwają kandydaturę b. pos. Moraczewskiej

Zebrania wyborcze, celem ustalenia nazwisk kandydatów odbędą się dnia 13 b. m. Zebrania ustalą 416 kandydatów spośród których wyborcy mają wy brać 208 posłów.

Kandydatury członków Rządu uchodzą za całkowicie pewne. Jak już donosiliśmy premier gen. Składkowski kandydować będzie w Kaliszu, wicepremier Kwiatkowski w Katowicach, min. Poniatowski na Wołyniu, min. Grabowski w Warszawie, min. Świętosławski we Lwowie. O mandaty będą się również ubiegali min. Ulrych, min. Kościałkowski, min. Roman i min. Kaliński, natomiast min. Beck będzie kandydował do Senatu. W ten sposób prawie wszyscy członkowie Rządu staną do wal ki wyborczej.

Ze znanych działaczy politycznych będzie w Warszawie kandydował płk Miedziński, b. pos. Szczepański, b. pos. Snopczyński, prezes związków rzemieślniczych, b. pos. Gardecki działacz robotniczy z grupy Jaworowskiego, b. pos. Hoppe z grupy Jutro Pracy oraz przedstawiciele centralnej komisji porozumiewawczej pracowników umysłowych p. Józefkowicz i p. Orlański.

Na prowincji do wyborów staje bardzo wielu działaczy ludowych, wśród nich szereg b. posłów w poprzednich Sejmach. Pogłoski wymieniają dalej szereg nazwisk duchownych, którzy ubiegać się będą o mandaty poselskie, a więc ks. Ladacza, ks. prałata Hilchena, ks. Ferdynanda Machay, b. pos. ks. Lubelskiego, ks. prałata Blizińskiego, ks. prof. Wóycickiego, b. pos. ks. Downara, i ks. Kwasiborskiego.

Jako kandydatów wymienia się dalej b. pos. Pachoiczyka, ze związku pracowników samorządowych, b. pos. Urbańskiego, ze zw. dozorców domowych, p. Jur kowskiego działacza robotniczego. Organizacje kobiece wysuwają m. in. kandydaturę b. pos. Zofii Moraczewskiej. O mandaty poselskie ubiegać się mają poza tym kilku działaczy z gru py młodych narodowców z red. Janem Rembelińskim na czele.

Zwyrodniały przestępca

podpalał domy i pierwszy... biegł na ratunek

Od pewnego czasu na terenie powiatu drohobyckiego ma sowo wybuchały tajemnicze po żary. Wszystko wskazywało na to, że pożary były dziełem zbrodniczej ręki, ale władze nie mogły ująć podpalacza, który nie pozostawiał za sobą żadnych śladów. Dopiero dzięki energicz nie prowadzonym dochodzeniom zdołano ująć podpalacza, którym okazał się członek ochot niczej straży ogniowej w kolonii Koenigshau w Drohobyckim, 36-letni Jan Tettich, murarz, narodowości niemieckiej. Okazało się, że Tettich cierpi na „piromanię". Widok ognia sprawiał mu wielką przyjemność. I z tego względu zdarzały się nawet wypadki, że Tettich zabierał klucz z remizy strażackiej, ażeby straż nie mogła tak szybko wyjechać do pożaru, a tym samym spowodować większy pożar, co sprawiało mu większe zadowolenie. Tettich przy tym podrzucał ogień w tak sprytny sposób, że nie pozostawiał po sobie żadnych śladów i zawsze przybiegał pierwszy na „miejsce wypadku".

Tettich był już skazany na karę śmierci za napad rabunko wy na kupca i z powodu amnestii zamieniono mu karę na 15 lat więzienia. Zwyrodniały prze stępca siedział w więzieniu tylko lat pięć. Resztę kary darowa no mu z powodu wzorowego za chowania się.

Wraz z Tettichem zatrzymano 36-letniego Teodora Pyla, który jakoby namawiał podpalacza do podrzucenia ognia pod zagrodę swego szwagra, Rykolaka, co też Tettich uczynił. Pyl już był raz zatrzymany pod zarzutem podpalenia zabudowań szwagra, z braku jednak dowodów został wypuszczony na wol ność.

Krwawe starcia w Palestynie

JEROZOLIMA. W pobliżu Beisan doszło wczoraj do krwawego starcia, które pociągnęło za sobą śmierć 11 ludzi. Policja ujęła trzech rannych Arabów. W starej dzielnicy Heify zastrzelono policjanta — Żyda.

Wysoki komisarz Palestyny ułaskawił pewnego Żyda skazanego wyrokiem sądu wojennego na śmierć za posiadanie broni, zamieniając mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Przewódca Kurdów ofiarą zamachu

ALEP. Przewódca Kurdów Hadz Raszid Agha padł we wtorek ofiarą zamachu. Pewien osobnik ze szczepu Rivalte wystrzelił doń kilkakrotnie, trafiając Raszid Agha w twarz, ramię i nogę. Jednocześnie raniony został duchowny kurdyj ski Dagh.



Za obcowanie z nieletnimi

został skazany na 18 miesięcy więzienia

Przed Sdem Apelacyjnym w Poznaniu odbyła się przy drzwiach zamkniętych rozprawa, która wywołała wielkie zainteresowanie w całym kraju. Była to sprawa odwoławcza byłego inspektora kontroli skarbowej w Grudziądzu, Domańskiego, który w pierwszej instancji został uniewinniony z zarzutu obcowania z nieletnimi. Sąd przy tym w swoich motywach zaznaczył, iż oskarżony tłumaczył się, że „działał dla dobra służby".

Mimo takiego wyroku władze wytoczyły Domańskiemu sprawę dyscyplinarną i Domań ski został pozbawiony praw do emerytury.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok pierwszej instancji i skazał Domańskiego na półtora roku więzienia z zaliczeniem tymcza sowego aresztu.

Milionowe zamówienie

na samoloty poczyniła Anglia w St. Zjedn.

NOWY JORK. „Lockheed Aircraft Corporation" w Burbank (Kalifornia) ogłasza, iż wczoraj został podpisany kontrakt z brytyjskim min. lotnictwa na dostawę części zamien nych do samolotów za sumę 3 miliony 900 tysięcy dolarów.

Zamówienie to jest uzupełnie niem zakupu uczynionego przez brytyjskie min. lotnictwa w czerwcu r. b., kiedy to zakupiono bo 200 samolotów wywiadowczych za cenę 18 milionów dolarów.

Nowy ambasador Francji

obejmuje urzędowanie w Warszawie

Ambasador Francji w Warszawie p. Leon Noel opuszcza swoje stanowisko i obejmuje placówkę w Berlinie. Nowym ambasadorem Francji w Warszawie mianowany został p. Ga briel Puaux, ostatnio poseł fran cuski w Wiedniu, obecnie jeden z wyższych urzędników w centrali ministerstwa spraw zagra nicznych.

P. Gabriel Puaux obznajmiony jest ze sprawami polskimi. Przez kilka lat reprezentował Francję w Kownie i był obecny w Genewie podczas pobytu Marszałka Piłsudskiego. Ówczesny poseł Puaux wykazał zrozu mienie dla polskiego punktu wi dzenia.

Utonęli na oczach tłumów

Straszliwa katastrofa na morzu

AMSTERDAM. Na redzie portu Scheveningen zatonął statek rybacki „Scheveningue 102". 3-ch członków załogi zginęło, natomiast 11 osobom udało się uratować.

Tysiące widzów przyglądało się dramatycznej walce z żywiołem, którą toczyli rozbitkowie przez godzinę, zanim zdoła no im przyjść z pomocą.

Zdemaskowanie bandytki

sprawczyni śmiałych włamań w domach prywatnych

CZERNIOWCE. W Bukareszcie przylapano nareszcie niezwykle śmiałą bandytkę, niejaką Natalię Lisienko, która operowała tam od szeregu miesięcy, pozostając nieuchwytną.

Lisienko dokonała kilkudziesięciu włamań w domach prywatnych, przy czym zawsze by ła uzbrojona w rewolwer i szty let.

Bandytka posiadała własne auto i samochód ciężarowy, którym wywoziła zabrane rzeczy do Balta Alba pod Bukaresztem, gdzie posiadała własny dom.

Niezwykła sprawa o oszustwo

Oskarżonymi byli trzej bracia, łudząco podobni do siebie

Niezwykła w swoim rodzaju sprawa toczyła się w Sądzie Grodzkim Oddz. VI w Warszawie, przed którym stanęli oskarżeni o oszustwo trzej bracia Kac: Berek, Moszek i Lejba. Żadnego z nich nie można było odróżnić, byli tak podobni do siebie.

Okazało się, że Moszek i Lejba są bliźniakami, a Berek, choć starszy od nich, był jeszcze bardziej do nich podobny, niż bliźniacy między sobą. Zresztą całe oskarżenie wynikło na tle tego podobieństwa.

Na ul. Zamenhofa posiada sklepik z galanterią niejaki Leipuner, do którego zgłosił się Kac, proponując stałe interesy handlowe. Leipuner dostarczał towary, otrzymując weksle z wystawienia Moszka Kaca.

Z czasem weksle poszły do protestu, a kiedy kupiec zgłosił się do Moszka Kaca, ten oświadczył, że towarów nie kupował, a zapewne czynił to brat, Berek.

Leipuner zgłosił się do Berka Kaca, który z kolei oświadczył, że weksle nie są jego, a brata Moszka i on za nie winien odpowiadać. Porównując obydwu, Leipuner sam już nie wiedział, który z nich u niego kupował towary.

Na domiar złego, kiedy w rezultacie wszczął egzekucję, to występował o wyłączenie Lejba Leipuner, okazując dowody, iż na jego imię figuruje przedsiębiorstwo.

Dopiero wówczas Leipuner doszedł do wniosku, że padł ofiarą oszustwa, które sprytnie wymyślono, wykorzystując rażące podobieństwo wszystkich trzech braci.

Wszystkich pociągnięto do odpowiedzialności, bo nie można było ustalić, kto jaką rolę odgrywał w tej machinacji.

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim świadkowie wskazywali na Berka Kaca, iż on był tym, który towary nabywał. Jego też spotkała kara 3 miesięcy aresztu. Moszka i Lejbę Kaców uniewinniono.



SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamtąd udał się do Warszawy.

Puchała zdołał ustalić ,że Poradzki porozumiewa się z Hetman - Hetmańskim. W myśl jego instrukcyj miała pani Halina wyjechać do Krynicy ale w przeddzień wyjazdu otrzymała list. pisany ręką Poradzkiego: a wysłany trzy dni temu z Hamburga

Halina Poradzka udała się do Puchały, gdzie stwierdziła że mąż jej wykradł list. Ale gdy Puchała wrócił wraz z nią do domu, stwierdzili, że Poradzkiego już nie ma. Puchała wyjawił wtedy Poradzkiej, że miała do czynienia z oszustem i opracował plan złowienia owego oszusta.

Slaweta skrył się w mieszkaniu Hetmańskiego, któremu opowiedział o wszystkim, co zaszło.

Puchała dokonał dokładnej rewizji w mieszkaniu Hetmańskiego, ale nie znalazł nic podejrzanego, wobec czego postanowił wycofać się, udając, że ma pełne zaufanie do inżyniera.

Długo jeszcze stał Hetman-Hetmański za drzwiami po wyjściu Puchały, agentów i stróża i cichutko nadsłuchiwał. Słyszał coraz bardziej oddalające się kroki na schodach. Żaden z agentów ani sam Puchała nie wyrzekli przez cały czas ani jednego słowa.

Kiedy znaleźli się na ulicy Puchała zwrócił się do agentów i powiedział:

— A jednak, panowie moi, jestem przekonany, że „Seweryn Poradzki"znajduje się w tej chwili w tym domu...

— Daję słowo, że tak właśnie jest — odzywa się agent Józiek.

— Czeka nas chłopcy bardzo ciężka praca. Nie wiadomo jaką walkę będziemy musieli stoczyć z tym niebezpiecznym człowiekiem. Musicie już teraz otoczyć dom i zacząć czujnie obserwować. Rozdzielcie między siebie ulicę i zabierzcie się do roboty. Czy jesteście pewni że oprócz bramy dom ten nie ma żadnego innego wyjścia?

— Nie, na pewno nie ma — odpowiada jeden z nich.

— Jeśli tak, to człowiek ten wpadnie niechybnie w nasze ręce. Jak tylko się rozwidni, przeszukamy wszystkie piwnice, strych i inne zakamarki...

— Czy nie można tego zrobić już teraz panie inspektorze — odzywa się jeden z agentów.

— Nie. Nie chcę by Hatman - Hetmański dowiedział się, że go o coś podejrzewam. I właśnie dlatego lepiej będzie przeszukać dom w dzień... Będzie jeszcze lepiej, jeśli to zrobimy po wyjściu Hetmańskiego... Zrozumiane?.. Musimy złapać tego człowieka, który się ukrywa pod nazwiskiem Seweryna Poradzkiego. Ten człowiek nie odważy się skakać z okna czy też z dachu tego domu... Niech by tylko spróbował!..

Puchała tylko jednego nie mógł wiedzieć: że Hetman - Hetmański stoi również na straży i czuwa.

Schowany za zasłoną okienną widział Hetmański jak Puchała rozmawia z agentami, wydaje im jakieś rozkazy i oddala się.

Hetmański nie ma dużo czasu do namysłu. Noc się kończy, a tego, czego w nocy nie zrobi, w dzień staje się niemożliwe. Teraz musi schować w bezpiecznym miejscu „Seweryna Poradzkiego".

A jednak był przekonany, że Puchała jest więcej odważny i przedsiębiorczy. Mógł przecież wpaść na pomysł rozbicia ściany. A ten frajer — inspektor Puchała nie zwrócił nawet uwagi, że ręce Hetmańskiego zadrżały mocno przy otwieraniu kasy.

Dzwoni na służącą, która „śpiąc" czuwała pilnie. Prosi o sprzątnięcie pokoi i doprowadzenie szaf do należytego porządku.

Służąca zadowolona z wyników rewizji odzywa się z wyraźnym zadowoleniem w głosie:

— Byłam przez cały czas bardzo niespokojna, nie mogłam uspokoić bicia serca... Byłam pewna, że ktoś nas zdradził...

— Co ty wygadujesz dziewczyno?.. Czy nie wiesz, że każdy, który chciałby nas zdradzić zostaje od razu unieszkodliwiony?.. A teraz żwawo! Zakrzątnij się koło kolacji... „Poradzki" musi być śmiertelnie głodny...

— Doskonale — odpowiada służąca i oddala się do kuchni.

Hetman - Hetmański zapala papierosa, zamyka drzwi gabinetu i podchodzi do kasy. Jak przed tym Puchała otwiera kasę i wchodzi do ciemnego wnętrza. Chwilę szuka palcem wśród żelaznych sztab kasy, następnie naciska na małą, prawie nie widoczną śrubkę. Za naciśnięciem odchyla się tylna ściana kasy a wraz z nią i ściana pokoju o którą kasa była oparta.

— Poradzki... Poradzki czy śpisz? — pyta się cicho ale dobitnie.

— Nie... — słyszy w odpowiedzi zduszony głos — nie śpię... nie mogę się poruszyć..

Hetmański włazi do ciemnego otworu szuka ręką kontaktu elektrycznego.

Po chwili snop światła pada mu prosto w twarz.

—Chodź prędzej...

— Ha!.. — wzdycha Hieronim Slaweta i nie rusza się z miejsca. Światło oszołomiło go, nie może oczu otworzyć.

Powoli przyzwyczaja się do oświetlenia, roztwiera oczy i rozgląda się ze zdumieniem wokoło miejsca, gdzie przed upływem kilku godzin zamknął go Hetmański, by uchronić go przed szponami groźnego inspektora Puchały.

Jest to mały ciasny pokoik bez okna i drzwi. Tylko cztery ciemne niskie ściany, które przylegają do sąsiedniego domu. Właścicielem sąsiedniego domu jest jeden z „braci" i to umożliwiło Hetmańskiemu zbudowanie takiego schronu.

— Ruszaj się chłopie, wyjdź stąd — nagli Hetmański.

Slaweta z trudem się podnosi. Leżał przez cały czas w jednym miejscu bojąc się ruszyć ręką czy nogą.

— Nie zdążyłem zapalić światła — tłumaczy się przed nim Hetmański.

— Byłem pewien, że włożono mnie za życia do ciemnego grobu — odzywa się Slaweta, postękując zcicha i patrząc ze zdumieniem na „genialnego reżysera" — jak się to wszystko skończyło?.. Czy znaleźli coś?..

— U mnie trudno coś znaleźć... Chodź już wreszcie pociąga go za rękaw... nie chcesz wcale wyjść stąd... jak widać powietrze tu dobrze ci służy...

— Byłem pewny, że żywego mnie stąd nie zabierzecie... — rozgląda się raz jeszcze po „izbie" — udusić się tu łatwo...

— Dość filozofii... chodź prędzej...

Teraz znajdują się już obaj w kasie. Teraz dopiero rozumie „Poradzki", dlaczego w chwili, gdy Hetmański popchnął go ku kasie stoczył się nagle w dół, jakby do ciemnego grobu z którego już wyjścia nie ma.

Wchodzą do gabinetu. Tu jeszcze wszystko w największym nieładzie. Służąca nie zdążyła sprzątnąć.

Hetmański podchodzi do szafy, wyjmuje butelkę likieru. kieliszki, nalewa i wypija swój, nie czekając na „Poradzkiego".

— Dlaczego nie pijesz? — zwraca się w jego stronę.

„Poradzki" pociągnął dwa łyki i utkwiwszy przestraszone oczy w twarzy Hetmańskiego pyta się drżącym głosem:

— Co teraz będzie?..

— Wszystko będzie tak jak przed tym... — odpowiada Hetmański pewny siebie. — Nic się nie może zmienić...

— To znaczy, że ja będę nadal... — nie kończy „Poradzki" swego zdania.

— Tak! Ty będziesz nadal „Sewerynem Poradzkim"... Jedynym Poradzkim... Ale jeszcze nie dzisiaj... Pierwszym twoim zadaniem dzisiaj jest: wydostać się niepostrzeżenie z tego domu. — Nie patrz się przez okno... Twoim wyglądaniem przez okno ściągnąłeś uwagę agentów Puchały... Tymczasem połóż się... wypocznij... Czeka nas ciężki kawałek roboty...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet odwiedził w Marsylii biuro rzekomego pośrednika, Copescu, którego Drugi Oddział podejrzewał o to, że jest szpiegiem niemieckim i oświadczył mu że chce nabyć większą partię towaru.

25

Zaznaczyłem przy tym, że mieszkam w okolicy Annemasse, kttóra na podstawie układów francusko - szwajcarskich jest wolna od cła. Poza tym oświadczyłem, że pragnę nabyć towar bezpośrednio ze składów portowych.

Z miny mego rozmówcy poznałem, że przedstawia to dla niego pewną trudność. Ale gdy opowiedziałem mu że jestem z Annemasse, (miasto to doskonale znałem wskutek licznych misji, jakie tam wykonywałem) i gdy podałem bardzo dokładne dane o ulicach, oraz wymieniłem nazwiska wybitniejszych osobistości, mimo woli nastawił ucha i uważnie temu się przysłuchiwał. W końcu mruknął:

— Wracając z Evian, przejeżdżałem przez Annemasse, ale tam sie nie zatrzymałem...

Wiedziałem o tym. Nie zdradziłem sie jednak niczym. Przyjąłem z obojętnością tę jego uwagę i wróciłem do spraw handlowych.

— Co się tyczy kawy, — ciągnąłem dalej—chętniebym nabył trzysta worków, poza tym dwadzieścia worków pieprzu i kilka worków cynamonu. Nasze zapasy wystarczą nam wprawdzie jeszcze na kilka miesięcy, ale chcemy z góry zaopatrzyć się w towar.

Copescu uśmiechnął się uprzejmie i oświadczył, że w przyszłym miesiącu spodziewa się przybycia statku, który przywiezie znaczną ilość kawy. Część transportu ma już sprzedaną, ale resztę będzie mógł mi ustąpić.

Następnie rozmowa przeszła na wypadki wojenne i obaj wyraziliśmy żal, że wojna się przeciąga, utrudniając nam prowadzenie interesów. W końcu pożegnałem go, umawiając się z nim na popołudnie w kawiarni Glaciera. Mieliśmy jeszcze tego dnia zawrzeć transakcję, ponieważ Copescu wyjeżdżał wieczorem w sprawach handlowych do Lyonu.

Przyszedłem pierwszy na spotkanie, ale Copescu nie dał na siebie długo czekać. Po opróżnieniu lampki wina, zawarliśmy umowę, na podstawie której miał on mi w ciągu miesiąca dostarczyć trzysta worków kawy. Byłem jednak przekonany, że transportu tego nie wyśle. Po podpisaniu umowy wręczył mi kartkę ze swoim podpisem, którą nazajutrz miałem przekazać pannie Marcie, aby wystawiła mi rachunek.

Copescu wyjeżdżał o godzinie jedenastej wieczorem.

Zaproponowałem mu więc, abyśmy zjedli razem kolację. Przyjął zaproszenie i udał się do domu po walizki.

— Z pewnością znajdują się w nich ciekawe rzeczy — pomyślałem.

Wskoczyłem wiec natychmiast do taksówki i kazałem się zawieźć do marsylskiego Drugiego Oddziału, aby postarać się o posiłki. Po drodze zmieniłem jednak plan i poleciłem szoferowi pojechać na dworzec Świętego Karola.

Przybywszy tam odwiedziłem najmilszego komisarza policji specjalnej, jakiego znałem, pana M. S. i poprosiłem go, aby mi pomógł „świsnąć" walizki Rumuna.

Lecz jak można było wprowadzić w życie ten plan? Zabrać je z dworca było rzeczą bardzo trudną, ponieważ ze względu na ich cenną zawartość, będą chyba bacznie strzeżone. Postanowiliśmy więc, że pojadę tym samym pociągiem co Copescu a komisarz zarezerwuje dla mnie przedział przylegający do przedziału, w którym zajmie miejsce „pośrednik". Resztę zaś szczegółów opracujemy przed odejściem pociągu.

O godzinie ósmej spotkaliśmy się w restauracji. Copescu przybył z walizką, którą zatrzymał przy sobie. Poza tym miał dużą czarną teczkę, zaopatrzoną w dwa zamki.

Podczas posiłku rozmawialiśmy o rzeczach błahych. Gdy po kolacji piliśmy czarną kawę z likierem, skorzystałem z chwilowej jego nieuwagi i wlałem do jego szklanki kilka kropel z małego flakonika, z którym nigdy się nie rozstawałem. Był to niewinny środek nasenny. Gdy go się pobierało podczas posiłku, działał dopiero po trzech godzinach.

Na rozmowie szybko minął nam czas i zanim się spostrzegliśmy było już wpół do jedenastej. Opuściliśmy więc restaurację i ponieważ Copescu nie miał nic przeciwko temu, odprowadziłem go na dworzec i wyszedłem wraz z nim na peron. Copescu wsiadł do wagonu, a za nim wszedł tam jeden z najlepszych inspektorów policji specjalnej.

Wszystko więc szło jak po maśle. Gdy Copescu będzie spał jak zabity, inspektor zajmie się jego bagażem i przyniesie go do wagonu pierwszej klasy, gdzie komisarz i ja będziemy na niego czekali. Przeprowadzimy wówczas rewizję w jego walizce i gdy stwierdzimy, że znajdują się tam dokumenty, które nas ciekawią, Rumun nie zajedzie daleko.

Pociąg ruszył z miejsca i po jakiejś godzinie zapukano do naszego przedziału. Przypuszczaliśmy, że to konduktor. Był to jednak inspekt. policji, który przyniósł bagaż „pośrednika". Oznajmił nam, że Copescu od piętnastu minut śpi jak zabity. Mieliśmy więc przed sobą dużo czasu, ponieważ Copescu w najgorszym wypadku mógł się obudzić za godzinę. Inspektor zakomunikował nam ponadto że w jego przedziale znajduje się jeszcze pewna kobieta ale że ona również śpi jak zabita.

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI FILMOWE

Pierwsze kroki do sławy

naszej gwiazdki filmowej „Dusi“ Zielke

A więc, Aldonka albo ściślej, jak ją wszyscy nazywają: Dusia Zielke, wyłowiona przez nas gwiazdka filmowa wystartowała do biegu ku karierze artystycznej, i — jak twierdzą realizatorzy filmu „Macierzyństwo“ — do biegu o najlepsze, najwyższe wyniki, na jakie zdobyć się może dziecko w jej wieku. Nikt nie ukrywa już, że dziecko ma talent. Już w pierwszych chwilach pracy, gdy Dusia miała po prostu powiedzieć tonem zadąsanego dziecka (scena, wyjęta ze środka filmu): „mamusiu, do Łazienek, ja chcę do Łazienek“, a w chwilę po tym, gdy mamusia (oczywiście z mamusią z ekranu) wytłumaczyła jej, że iść do Łazienek nie może, bo jest przeziębiona, dziecko już w tonie pojednawczym odpowiedziało: „dobrze mamusiu“ — reżyser Waszyński orzekł bezapelacyjnie: talent.

Pozornie zdawać by się mogło, że tych kilka, w gruncie rzeczy nie wiele znaczących słów nie wystarczyło jeszcze do takiego sądu. Otóż właśnie starczyło. Wprawne oko i ucho reżysera uchwyciło, że dziecko w lot rozumie, czego się od niej chce, że Dusia jest prosta, szczera, że z łatwością zmienia ton, i że wreszcie przy oczywistym talencie nie zatraca tego co w danym wypadku jest najcenniejsze: dziecinności.

Już następnego dnia opinia reżysera Waszyńskiego potwierdziła się w całej rozciągłości. Dusia zagrała kilka trudnych scen dramatycznych z takim wyczuciem, tak inteligentnie i prawdziwie, że realizatorzy zaczęli się poważnie zastanawiać nad tym, czy nie rozbudować jej roli do większych rozmiarów.

Dusia została całkowicie „przerobiona“. Spójrzcie, proszę, na fotografie, którą wykonano dla upamiętnienia chwili narodzin nowej gwiazdki, i porównajcie z poprzednimi fotografiami. Różnica jest widoczna. Zmieniono jej uczesanie, obcięto nieco warkoczyki, by móc zakręcić „papiloty“. Ubrano ją, jak widzicie, bardzo elegancko, bo gra w filmie rolę dziecka bogatych rodziców.

Dusia stała się ulubienicą wszystkich. Na pytanie, gdzie jest Dusia, otrzymacie odpowiedź: na kolanach. To znaczy, że ktoś ją trzyma na kolanach i prowadzi z dzieckiem „poważną“ rozmowę. Dusię kochają wszyscy, Dusia stała się „maskotą“ filmu. Dusia fruwa po atelier, jak ptak, Dusia jest jedno wielkie, małe cudo...

I jeszcze jedno: Dusia próbuje jedną scenę najwyżej dwa razy, a nigdy nie trzeba z nią powtarzać już nakręconej „na czysto“ sceny. Każda jest udana.

I ja wdałem się w rozmowę „poważną“ z Dusią. Spytałem, czy już omówiła z matusią i tatkiem, co zrobić należy z zarobionymi pieniążkami? Na co Dusia odpowiedziała poważnie:

— Oczywiście pieniążki pójdą na książeczkę do P.K.O., bo już od dłuższego czasu mam szkolną książeczkę. Prosiłam o to mamusię, a mamuśka chętnie się zgodziła.

Tak się składa, że dziś Dusia obchodzi swoje urodziny. Zwierzyła mi tę tajemnicę pod „straszliwym“ sekretem. Po godzinie goniec redakcyjny przyniósł podarunek od redakcji w postaci kompletu pisma dla młodzieży „Świat przygód“. Dziecko było uszczęśliwione...



Pierwsze zdjęcie Dusi Zielke w otoczeniu realizatorów. Od lewej: reż. Waszyński, Irena Malkiewicz — Domańska, red. Szczęsny, dyr. Turbowicz i kier. zdjęć Suchcicki.

Irena Malkiewicz-Domańska

„gwiazda wspaniała“...

Pierwsze wrażenie, jakie wywiera ta gwiazda filmowa „jutra“, a dziś już doskonała artystka sceny Irena Malkiewicz - Domańska — to: „wspaniała“.

Wszystko, co dotyczy jej wyglądu zewnętrznego: postawy, urody, sposobu bycia — jest tak doskonale skoordynowane, sharmonizowane w jedną piękną całość, że użyte wyżej określenie staje się oczywiste i niezaprzeczalne.

Młodość i świeżość, urok kobiecości, oryginalność urody, brak jakichkolwiek cech naśladownictwa, majestatyczność i wytworność damy — wszystko to zdaje się zmobilizowała matka natura, by stworzyć wzór doskonałości i piękna kobiecego.

Przy tym jest ta młoda gwiazda niezmiernie prosta w sposobie bycia. Wytworny ton, niesfałszowana elegancja i majestat klasycznej kobiecości bynajmniej nie przezwyciężyły w niej prostoty i skromności. Te dwa zasadnicze elementy doskonale w niej harmonizują.

Irena Malkiewicz - Domańska urodziła się w Moskwie. Gdy miała sześć lat powróciła z rodzicami do kraju i do 11 roku życia mieszkała w Wilnie, po czym przyjechała do Warszawy. Tu ukończyła szkołę, tu wstąpiła do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, który ukończyła chlubnie, jako jedna z najlepiej zapowiadających się artystek młodego pokolenia. Będąc jeszcze w PIST-cie wyszła za mąż za młodego prawnika.

Zadebiutowała w sztuce „Prawo rodzinne“ i zrazu zwróciła uwagę krytyki i znawców. Drugą jej znaczniejszą rolą była Księżniczka w „Sułkowskim“ (1936 r.). W 1937 r. zaangażowała ją dyrekcja Teatru Letniego. Widzieliśmy ją w oryginalnej roli „Pani Baltin“ w kameralnej komedii muzycznej „Miłość przy świecach“. Znów odniosła sukces. I wreszcie najpiękniejsza karta w dotychczasowej karierze artystki, to rola obywatelki Sławy w „Gałązce roz-



marynu“, granej w teatrze Polskim przez pół roku bez przerwy. Znów sukces artystyczny, tym razem o tyle poważniejszy od dotychczasowych, że z okazji roli wspaniałej, dramatycznej, pełnej najdelikatniejszych psychologicznych i charakterystycznych odcieni.

„Pierwszy krok“ filmowy Ireny Malkiewicz — to „Trędowata“, w której zagrała z dużym wyczuciem kina rolę Barskiej. Znów zwróciła na siebie uwagę krytyki

Była to rola w sensie rozpiętości może niezbyt duża; nie mniej jednak, talent Malkiewicz — Domańskiej sprawił, że postać przez nią kreowana łatwo „wyszła“ na pierwszy plan.

„Drugi krok“ filmowy stawia artystka właśnie teraz: gra w Macierzyństwie“ jedną z dwóch czołowych ról kobiecych z takim nakładem bogactwa aktorskiej interpretacji, że można się tu spodziewać kreacji wyjątkowo interesującej.

M.S.

A teraz kolej na dorosłych

Ogłaszamy wielki konkurs filmowy dla wszystkich

„Talenty rodzą się pod strzechą“, głosi stare, poczciwe i mądre przysłowie.

Wzorem wielkich koncernów wydawniczych w Ameryce, Redakcja nasza postawiła sobie zaszczytne zadanie, by łowić talenty.

Jeden wielki sukces mamy już za sobą. Konkurs filmowy dla dzieci dał nieoczekiwanie doskonałe wyniki: wyłowiliśmy jeden talent dziecięcy i — zobaczymy, co pokaże najbliższa przyszłość, gdy spośród reszty dziatwy, jaką wyselekcjonował nasz konkurs, nie wyłonią się jeszcze inne zdolne dzieci.

Teraz kolej na starszych. Gdy przed kilku tygodniami zapowiadaliśmy rozpisanie konkursu dla wszystkich — przyznajmy to szczerze — błądziliśmy prawie po omacku. Nie mogliśmy przewidzieć, jakie wyniki da nam konkurs dla dzieci? Czy nie skończy się tylko na wynalezieniu kilku, czy kilkunastu ładnych dzieciaków i nic ponadto?

Dziś wiemy już na pewno, że nasz wielki wysiłek może dać wspaniałe wyniki, że szczery talent może się wyłonić tam, gdzie się tego najmniej trzeba spodziewać...

Kontakt z jedną z najpoważniejszych placówek produkcji filmowej już jest nawiązany. Udział laureatów konkursu jest w 100% zapewniony. I gdy zdarzy się, że i w tym wypadku szczęście będzie nam sprzyjało i natrafimy na talent, laureatce powierzona będzie poważna rola. Na razie jednak nie możemy jeszcze wskazać, ani tytułu filmu (który zresztą jeszcze nie jest ostatecznie ustalony), ani wytwórni. Tego sobie zastrzegli na razie realizatorzy. Możemy natomiast upewnić wszystkich, że będzie to placówka poważna i solidna

Regulamin jest już opracowany, zgodnie z doświadczeniem, jakie wynieśliśmy z konkursu dla dzieci. Oto szczegóły:

1) Udział w konkursie może przyjąć każdy: kobiety i mężczyźni w wieku od lat 15 wzwyż.

2) Młodzież może przyjąć udział w konkursie tylko za zgodą rodziców i opieki szkolnej.

3) By przyjąć udział w konkursie należy nadesłać do redakcji dobrze wykonaną fotografię (w zakładzie fotograficznym) na błyszczącym papierze. Kierunek twarzy „en face“. Amatorskie zdjęcia nie będą dopuszczone do konkursu.

3) Na odwrotnej stronie fotografii należy podać: a) imię i nazwisko, b) dokładny adres, c) wiek, d) zajęcie i e) jeśli kandydatka lub kandydat jest niepełnoletni — czy rodzice i opiekunowie wyrazili zgodę na udział.

5) Jeśli można — to pożądane jest zdjęcie drugie — całej postaci.

6) Fotografie kandydatek i kandydatów, którzy zostaną ZAKWALIFIKOWANI do konkursu — nie będą zwrócone. Kto jednak będzie żądał zwrotu fotografii po ewentualnym ZDYSKWALIFIKOWANIU przez Komisję, winien dołączyć zaadresowaną i opłaconą znaczkiem pocztowym kopertę. Luźnych znaczków nie trzeba dołączać.

7) Kandydatki i kandydaci z prowincji muszą ponadto osobnym listem zadeklarować, czy w razie zakwalifikowania ich przez Komisję i konieczność przyjazdu do Warszawy, godzą się odbyć tę podróż na własny rachunek. Formułka winna brzmieć tak: Godzę się, w razie potrzeby przyjechać do Warszawy na własny koszt“.

A więc czekamy na pierwsze zgłoszenia.

„Wieczór Filmowy“ z okazji Międzynar. Zjazdu prasy filmowej

W ramach XIV zjazdu Kom. Wyk. FIPRESCI (Międzynar. Federacji Prasy Filmowej), odbędzie się jedyny w swoim rodzaju WIECZÓR FILMOWY, zorganizowany przez Zw. Dziennikarzy i Publicystów Filmowych w Warszawie.

Impreza ta będzie składała się z dwóch części: rozpocznie się dn. 17 października br. o godz. 23-ej oryginalnym pokazem specjalnie na Zjazd przygotowanych tygodników aktualności z 8-miu krajów oraz z filmów retrospektywnych z lat 1899

Drugą część „Wieczoru Filmowego“ wypełni bezpośrednio po pokazie — dancing towarzyski w Cafe „Adria“, gdzie cały polski świat filmowy będzie miał sposobność nawiązania bezpośredniego kontaktu z zagranicznymi dziennikarzami.

Najnowsze premiery

„Ludzie za mgłą“

„Ludzie za mgłą“ — to film o wysokich walorach artystycznych. Zarówno idea filmu, jak i jego realizacja zasługują na obszerniejszą analizę, niż na to można sobie pozwolić szczupłych ramach niniejszego sprawozdania.

Film ilustruje życie, dramaty i dzieje ludzi, stojących poza nawiasem prawa. Ludzi wykolejonych, w których jednak biją gorące serca. Ich namiętności, przeszłość, konflikty, ich „dziś“ — to wielki dramat o najmocniejszych akcentach. Według scenariusza — doskonale skonstruowanego — splecione zostały w jedno życia garstki wykolejeńców, z których każdy jest w tym filmie psychologicznie i charakterystycznie dosadnie odmalowany.

Sensem filmu jest zbrodnia i kara, ze wszystkimi niskimi pobudkami i wszystkimi tragicznymi konsekwencjami.

Film wyreżyserowany i zagrany po mistrzowsku, nie tylko przez czołowych wykonawców, ale i przez wszystkich wykonawców ale i przez wszystkich artystów. Może tylko bohaterka Micheline Morgan stworzyła postać nie całkiem dojrzałą. Rolę męską główną gra Jean Gabin, który stworzył wielką kreację aktorską.

Film zostawia głębokie wrażenie.

M. S.

Janina Pielin



jedna z najzdolniejszych artystek młodego pokolenia która na scenie Teatru Miejskiego w Łodzi zyskała duże sukcesy w rolach: Zosi, w „Damach i huzarach“ oraz Zosi w „Weselu“ zadebiutuje w jednym z nowych filmów tegorocznej produkcji.

Frontem do Morza!

Karwina w powodzi barw narodowych

witała wkraczające oddziały Wojska Polskiego, manifestując rozradowanym sercem powrót do Macierzy

(Początek na str. 1-ej)

szkolnej, która przybyła, aby podziękować za szczęście, jakie ją spotkało.

Boisko polskiego klubu sportowego „Polonia" w Karwinie, przybrane flagami narodowymi. Zwrócony ku szosie olbrzymi napis głosi: „Wyzwolony sport polski święci powrót Ziemi Piastowskiej do Macierzy".

MIASTO TONIE W POWODZI FLAG.

Wzorowy porządek, jaki wszędzie panował, utrzymywali członkowie sokoła, harcerze, straże pożarne, organizacje robotnicze „Siła", weterani itd.

Miasto tonie w powodzi flag o barwach narodowych, w wielu oknach widnieją portrety Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego Rydza oraz ministra Becka.

Okna domów związku katolickich robotników „Praca" oświetlone barwnymi żarówkami. Nad wejściem do ogrodu napis „Witamy", na szczycie dachu zaś wielkich rozmiarów Orzeł Biały.

Nikt z mieszkańców Karwiny nie pozostał tego dnia w domu. Każdy w ręku ma olbrzymi bukiet kwiatów, dzieci zaś chorągiewki.

W zwartym tłumie stoją obok siebie inteligent polski, który wytrwał na miejscu, i zahartowany w ciężkiej pracy górnik i robotnik, kilkuletnie dzieci obok 88-letniej Teresy Onderek, matki kilkorga dzieci, która wychowała ich na dzielnych obywateli Rzeczypospolitej.

ZAGRAŁY DZWONY RADOSNĄ PIEŚŃ POWITANIA.

O godz. 10 rozległ się ze wszystkich kopalń i fabryk gwizd syren. We wszystkich kościołach uderzono w dzwony. Był to znak, że Wojska Polskie przekraczają odległą o 3 km od trybuny honorowej granicę miasta.

Wkrótce przejechały przez miasto pierwsze patrole cyklistów i lekkich czołgów obrzucone kwiatami. O godz. 10.45 tłum zafalował. Ukazał się samochód gen. Bortnowskiego.

W otoczeniu generałów Abrahama i Malinowskiego dowódca samodzielnej grupy operacyjnej Śląsk gen. Bortnowski wstępuje na trybunę, towarzyszy mu minister Opieki Społecznej Kościałkowski, wicewojewoda Malhomme, dyrektor departamentu Ministerstwa Skarbu Martin, starosta frysztacki dr Wolf, starosta cieszyński Plackowski oraz sztab oficerów.

Na schodach, wiodących na trybunę, ustawiła się liczna grupa drobnych dzieci w strojach górniczych, góralskich i krakowskich.

Wchodzącemu wśród gromkich okrzyków i oklasków na trybunę gen. Bortnowskiemu grono pań karwińskich wręczyło wiązanki kwiatów.

JAK TO BYŁO PRZED DWUDZIESTU LATY.

Pierwszy w imieniu miasta powitał gen. Bortnowskiego komisaryczny burmistrz Karwiny Kobiela, który przypomniał, że już w roku 1918 Karwina przeżywała podniosłe chwile, gdy miejscowa ludność rozbroiła ówczesnych okupantów austriackich i zadeklarowała swą niezłomną wolę należenia do Państwa Polskiego.

Niestety, zdradziecki atak Czechów w chwili dla Polski najgroźniejszej unicestwił te marzenia. Pomimo to, Karwina



Gen. Bortnowski w towarzystwie wojewody Grażyńskiego, wicewojewody Malhomme i starosty frysztackiego dr. Wolfa, w otoczeniu dzieci polskiego Zaolzia, przyjmuje defiladę wkraczających do Frysztatu oddziałów.

nie ustawała w ciężkiej walce o zachowanie języka i ducha polskiego.

Twardy górnik karwiński i nieugięty robotnik wytrwali, choć ich za to pozbawiano chleba. Dziś nasze najśmielsze marzenia ziściły się i możemy powitać Wojsko Polskie.

Na zakończenie mówca wzniósł okrzyk na cześć gen. Bortnowskiego i wkraczających oddziałów Wojska Polskiego. Okrzyk ten zebrane tłumy podchwyciły, powtarzając go kilka krotnie.

STARUSZEK. ŁZAMI WITA WOJSKO

Z kolei podszedł do generała posiwiały w pracy narodowej b. burmistrz Karwiny Olszak i zaczyna drżącym głosem swe przemówienie. Lecz tuż po chwili ogarnęło go tak wielkie wzruszenie, że nie mógł wypowiedzieć ani słowa.

Gen. Bortnowski serdecznie uścisnął dłoń sędziwemu działaczowi, zaznaczając, że łzy w jego oczach mówią więcej niż słowa.

W imieniu duchowieństwa złożył hołd Armii Polskiej ks. prałat Weissman. W imieniu miejscowych Niemców powitał Armię Polską p. Drobisch.

Należy zaznaczyć, że ludność niemiecka Karwiny wzięła żywy udział w powitaniu Wojska Polskiego.

MOWA GEN. BORTNOWSKIEGO

Na przemówienia odpowiedział gen. Bortnowski w następujących słowach:

„Obywatele miasta Karwiny!

„Przyszliśmy tu jako zbrojne ramię Rzeczypospolitej, jako wyrok sprawiedliwości dziejowej. Przyszliśmy do tego miasta, gdzie serce polskie biło zawsze, bije i bić będzie, i gdzie sprawiedliwość dziejowa taki wyrok wydała, że nie tylko serca te mogą bić głośno, ale i sztandary narodowe mogą powiewać nad miastem.

Przyszliśmy tu do przybytku ciężkiej pracy. Pomyślmy więc nad tym, jak praca jest piękna. Jak jest szczytna i jakie daje szczęście, gdy się pracuje dla siebie, dla swego domu, dla swej rodziny i dla swego Narodu.

Praca dla swego Narodu jest tak piękna, jak piękna jest śmierć żołnierza dla Ojczyzny!

Jakże ciężką jest ta praca wtedy, gdy się pracuje dla obcych. Ale ten ciężki okres historii — pracy dla obcych mamy już poza sobą. Obecnie stoi przed nami wielkie zadanie utrwalenia bytu państwa codziennym wysiłkiem.

Jest to praca na długie lata, którą ramię przy ramieniu muszą podjąć wszyscy: żołnierz ostrym bagnetem i robotnik gorącym sercem i pracowitą dłonią.

W tej myśli hołdu dla pracy, w tym środowisku pracy wznoszę okrzyk: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, Pan Prezydent Ignacy Mościcki, Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz niech żyją!"

Wzniesiony przez gen. Bortnowskiego okrzyk, podchwycony przez tłumy, rozbrzmiewał długo głośnym echem. Orkiestra odegrała hymn narodowy.

Do gen. Bortnowskiego podchodzi oficer łącznikowy i melduje, że prowadzący defiladę płk. Sadowski na czele wkraczających do miasta wojsk znajduje się w odległości 1 km od trybun.

NIE ZDĄŻYŁ ZRZUCIĆ MUNDURU CZESKIEGO.

Nagle przez ulice przebiega żołnierz w mundurze czeskim z walizką w ręku, budząc ogólne zainteresowanie. Staje w szpalerze.

Okazuje się, że jest to Polak, świeżo zwolniony z armii czeskiej, który przed chwilą przyjechał. Śpieszył na powitanie polskich oddziałów w murach rodzinnego miasta, nie miał czasu na zrzucenie obcego munduru i tak z walizką w ręku stał przez cały czas defilady.

DEFILADA.

Rozpoczęła się defilada.

Na maszerujących twardym krokiem żołnierzy posypał się deszcz kwiatów. Potężny okrzyk „Wojsko Polskie niech żyje!" wyrwał się ze wszystkich piersi i brzmiał odtąd wzdłuż szpalerów niemal bez przerwy aż do końca defilady.

Obnażyły się głowy, podniósł się w górę las rąk ludzkich, powiewających chorągiewkami i chusteczkami.

Wtem od strony Frysztatu rozległ się warkot motorów. Nisko nad głowami zebranych przedefilowały eskadry samolotów bojowych. Wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niebu. Rozległy się okrzyki na cześć armii skrzydlatej.

Kompania za kompanią, batalion za batalionem, pułk za pułkiem — wybijały rytm, grany przez orkiestrę w takt melodii „Warszawianki".

Zebrana publiczność pochwyciła refren pieśni z r. 1831 „Hej, kto Polak, na bagnety", który stał się jakby hymnem bojowym Śląska Zaolzańskiego.

DESZCZ KWIATÓW SPŁYWA NA POWSTAŃCÓW

Lecz oto idą jakieś nowe oddziały. Ubrania cywilne, ładownice u pasa, karabiny w dłoniach. Na lewym rękawie niebieska opaska.

Chłopiec 15-letni, z wyglądu uczeń gimnazjum, obok siwego o sumiastych wąsach robotnika, kilka kobiet... to karwińczycy, sformowani w legion „Zaolzie", którzy chwycili za broń, aby na długo jeszcze przed decyzją o połączeniu Śląska Zaolzańskiego z Macierzą czynnie zaprotestować przeciw przemocy.

Dla uczczenia ich zasług i krwawych wysiłków, podjętych w walce o wyzwolenie Śląska Zaolzańskiego — dostąpili tego zaszczytu, że dziś maszerują wśród oddziałów Wojska Polskiego. Wkraczają do swego miasta rodzinnego witani przez swych najbliższych.

NADCIĄGA CIĘŻKA ARTYLERIA.

Jeszcze ostatnie szeregi dzielnych piechurów krokiem defiladowym przechodziły przed trybuną, gdy już w oddali zaczęło dochodzić głuche dudnienie. Zbliżała się ciężka artyleria i czołgi. Na lufach dział, przystrojonych kwiatami lśniły promienie słońca, które jakby radowało się wraz z ludnością Karwiny.

Nie mniej gorącą owację zgotowała Karwina granatowej armii — policji polskiej.

Cztery godziny trwała defilada i cztery godziny nikt nie opuścił szeregów. Gdy tchu w piersiach zabrakło, gdy wzruszenie nie pozwoliło wydobyć głosu, dłonie składały się do oklasków.

Karwina w imponujący sposób zadokumentowała, że jest miastem czysto polskim. Napis: „Polska Karwina" na bramie triumfalnej u przedmieścia Karwiny był wypisany ręką, miłującą Ojczyznę, a dyktowało go stęsknione do Polski serce.

Pogrzeb 158 górników japońskich

TOKIO. Wczoraj po południu w Yubari odbył się pogrzeb 158 ofiar katastrofy w kopalni węgla, w której w chwili wybuchu gazów, znajdowało się 327 górników. 149 zdołało się uratować. 18 górników odniosło rany, 3-ch znajduje się w stanie beznadziejnym.. Los dwóch górników dotychczas jest nieznany.

W rejonie Bogumina spokój

Ludność po Ostrawicę domaga się plebiscytu

CIESZYN. W rejonie Bogumina i Rychwału panuje spokój. Ludność oczekuje z niecierpliwością nadejścia oddziałów Wojska Polskiego, w którym widzi gwarancję spokoju, ładu i pełnego bezpieczeństwa.

Czesi ewakuują rejon Bogumina w kierunku na Morawską Ostrawę. Ludność w rejonie miasta Gruszowa, Polskiej Ostrawy, Hermanic, Michałowic, Radwanic i Szenowa aż po Ostrawicę domaga się plebiscytu, opowiadając się za przyłączeniem do Polski.

Ultimatum Arabów

do Żydów w sprawie Palestyny

DAMASZEK. Komitet Obrony Palestyny wysłał wczoraj rano do prezesa federacji sjonistycznej i agencji żydowskiej depeszę, stanowiącą prawdziwe ultimatum.

Depesza ta jest podpisana przez przewodniczącego komitetu obrony Palestyny Nabiha el Azamo. Brzmi ona, jak następuje:

Stanowisko wasze ściągnie na was i na Żydów, zamieszkujących na wschodzie, najgorszą z klęsk, jakie dotychczas zanotowała historia.

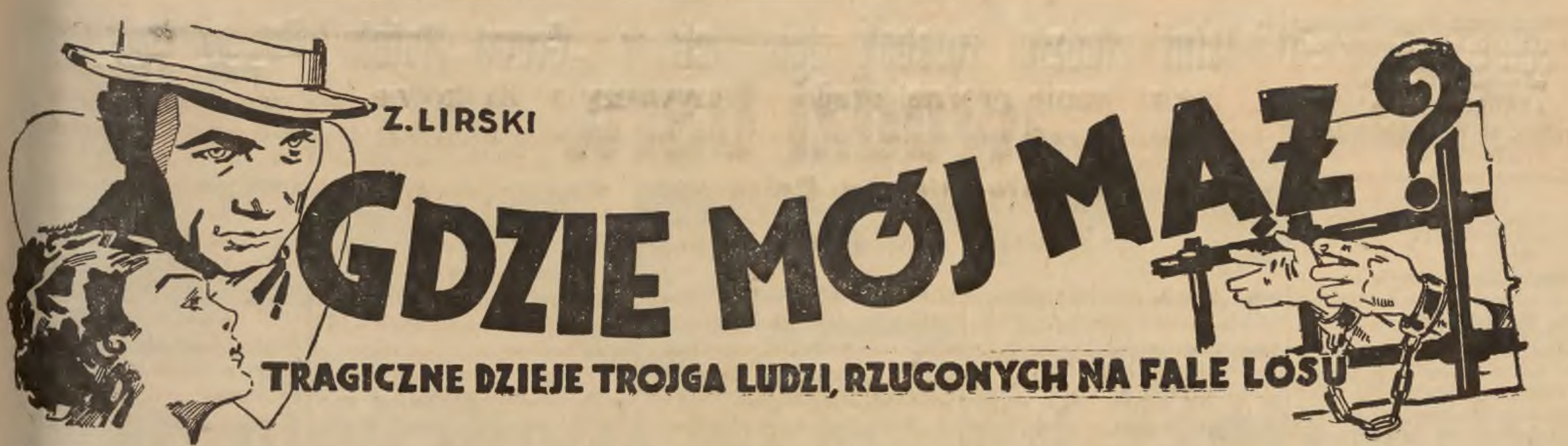
Arabowie, nawet gdyby mieli być całkowicie zniszczeni, nie pozwolą wam na zainstalowanie się i na stworzenie większości w Palestynie arabskiej, bez względu na to co mogłoby ich to kosztować.

Wy i wasz naród, rozsiani na całym świecie, powinniście uratować życie części waszego narodu, znajdującej się w Palestynie oraz w innych krajach arabskich i wschodnich.

Nie stwarzajcie okoliczności, które przyczyniłyby się do przeniesienia waszych nieszczęść z zachodu na wschód. Zadowolnijcie się zachowaniem przy życiu tych spośród was, który już znajdują się w Palestynie.

Jest to już wielkie szczęście dla was. Pozwólcie Arabom by traktowali was w swym kraju jak Omar traktował mieszkańców Palestyny.

Gdyby W. Brytania uciekła się do wojny, by was bronić w Palestynie, nie mogłaby jednak że obronić was we wszystkich krajach arabskich i na całym wschodzie.



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy.

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w młodej Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef postanowił wrócić do Warszawy. Wybuchła jednak wojna i do Kalisza wkroczyli Niemcy, urządzając pogrom i dziesiątkując bezbronną ludność. Józef został aresztowany i zaprowadzony do koszar, gdzie miano go rozstrzelać. Udało mu się jednak uciec i ukryć się w lesie. Tam został ujęty przez dwóch żołnierzy niemieckich, którzy zaprowadzili go do komendantury, oskarżając, że zniewolił dziewczynę, którą w rzeczywistości sami zgwałcili i zadręczyli na śmierć.

Józef powędrował do więzienia poznańskiego, skąd z grupą polskich robotników sezonowych, którzy wskutek wojny zostali w Niemczech i byli traktowani jak jeńcy został wysłany na roboty przymusowe do Królewca. Józefowi nocą udało się wykraść z pociągu i ruszył przed siebie, chcąc dotrzeć do jakiegoś osiedla.

Tymczasem w Warszawie rozpoczął się proces Jana Siwka, oskarżonego o zabójstwo Józefa. Po przeczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący wywołał świadka Wandę Biernacką i zapytał ją, czy Jan groził jej mężowi?

— Był bowiem zazdrosny, ale z zazdrości do morderstwa... Nie... nie... nie wierzę.

— To, czy pani wierzy, czy nie, jest mało ważne — rzekł surowo sędzia. — Przeprowadzenie dowodu prawdy należy do sądu, a nie do pani...

Wanda zmieszała się. Na jej blade policzki wystąpiły silne wypieki.

Teraz podniósł się prokurator, wysoki, chudy jegomość o rzadkiej bródce i zaczął Wandę zasypywać pytaniami.

Wanda odpowiadała ze zmieszaniem, urywanymi zdaniami, nie zdając sobie sprawy, z tego co mówi. Serce waliło jej jak młotem, kolana uginały się pod nią, zdawało się jej, że za chwilę padnie zemdlona. Po raz pierwszy w życiu znajdowała się w sądzie. Zdawało się jej, że nie Jan Siwek siedzi na ławie oskarżonych, a ona. Myśli wirowały jej w umyśle: oto teraz myślała tak, a po chwili już zupełnie inaczej. Migało jej przed oczyma, napawała ją strachem osoba prokuratora i sędziego. Pragnęła, aby już wreszcie skończyła się ta udręka i pozwolono jej oddalić się.

Prokurator nie puszczał jej jednak. Była bowiem filarem jego oskarżenia. Wziął ją w krzyżowy ogień pytań i w końcu powiedziała to, co chciał prokurator.

— Czy Jan Siwek groził pani?

— Tak, groził...

— Czy przysiągł zemstę!

— Tak, tak było...

— Czy przez cały czas gniewał się z pani mężem?

— Tak.

— Czy podejrzewała pani Jana Siwka o dokonanie zbrodni?

— Tak, z początku zrodziło się w moim umyśle podejrzenie, ale później...

W tej chwili prokurator przerwał jej, znów zasypując ją pytaniami.

A gdy w końcu podniósł się obrońca Jana Siwka i zaczął jej zadawać pytania, była już tak zmęczona, tak wycieńczona, że odpowiadała mechanicznie „tak“, „nie“, „tak“, „nie“.

Trzy godziny trwało przesłuchanie Wandy. I gdy w końcu pozwolono jej oddalić się od bariery dla świadków, opadła na ławkę będąc bliska omdlenia. Jakaś znajoma siedząca obok niej, podała jej sole rzeźwiące.

Następnie przewinęło się przed sądem około dwudziestu świadków: znajomych, przyjaciół, krewnych Jana Siwka i Józefa Biernackiego. Jedni opowiadali, że między oskarżonym i zamordowanym Józefem Biernackim nigdy nie dochodziło do tarć, że byli dobrymi przyjaciółmi. Inni znów twierdzili, że z chwilą gdy Wanda wyszła za mąż za Biernackiego, Jan stracił humor i chodził jak struty. Przed jednym ze świadków Jan miał oświadczyć, że nigdy nie zapomni Józefowi krzywdy, jaką mu wyrządził. Inny znów świadek opowiadał, że pewnego wieczoru, gdy razem z Józefem Biernackim był w teatrze, podczas przerwy zbliżył się do nich Siwek i oświadczył Biernackiemu: „Skończysz tak marnie, jak bohater tej sztuki“.



Za każdym razem w innym punkcie miasta wybuchała bomba rzucona przez niemieckiego lotnika.

— A bohaterem sztuki był jegomość, który padł od kuli zazdrosnego męża — dodał świadek.

Między innymi zeznawali również rodzice Józefa. Stary Tomasz Biernacki oświadczył, że o niczym nie ma pojęcia. Czy podejrzewa o zbrodnię oskarżonego? Nie, Jan mógł mieć wprawdzie żal do Józefa, tego rodzaju rzeczy zdarzają się, ale nie zabił go, zna zbyt dobrze Siwka, aby mógł w coś podobnego uwierzyć...

Matka Józefa była silnie zmieszana. W drodze do sądu oświadczyła mężowi, że nie wierzy, aby Jan był zdolny do zabicia przyjaciela. Ale gdy tylko doszła do bariery dla świadków, ogarnęło ją takie zmieszanie, że mówiła to, czego nie chciała wcale powiedzieć. I w końcu prokurator wydobył z niej oświadczenie, z którego wynikało, że jedynym wrogiem jej syna był właśnie Jan Siwek.

I z tego względu prokurator w swej mowie oskarżycielskiej wykazywał, że tylko Jan Siwek mógł dokonać tej zbrodni i żądał dla oskarżonego dożywotnich ciężkich robót.

— Przelana krew Józefa Biernackiego domaga się zemsty! — tymi słowy zakończył swą mowę prokurator.

Obrońca Jana Siwka opierał się przede wszystkim na dowodach wykazujących niewinność oskarżonego i żądał uniewinnienia go.

Po przemówieniach stron sąd udał się na naradę.

Obrady trwały dość długo. Po dwóch godzinach komplet sądzący zjawił się na sali i przewodniczący wśród głuchej ciszy odczytał wyrok:

„W imieniu jego cesarskiej mości 28-letni Jan Siwek zostaje uznany winnym zamordowania Józefa Biernackiego. Sąd stwierdził, że zbrodnia na Józefie Biernackim była dokonana z premedytacją i według z góry opracowanego planu. Sąd stwierdza ponadto, że wyłącznie oskarżony mógł zwabić Józefa Biernackiego do Wawra.

„Z tych wszystkich względów Jan Siwek, który liczy dwadzieścia osiem lat i który jest stałym mieszkańcem miasta Warszawy, zostaje skazany na piętnaście lat ciężkich robót“...

— Jestem niewinny! Jestem nie-win-ny! — zerwał się z ławy oskarżonych Jan i wybuchnął spazmatycznym płaczem.

Nie mógł się uspokoić. Czy to możliwe? Dlaczego? Dlaczego? Przecież nikogo nie zabił. Jest przecież niewinny! Jak można skazać niewinnego człowieka? Nie, jest to niepojęte! Dlaczego go skazano? — nie przestawał szlochać, gdy policjanci wyprowadzali go z sali.

Brat jego chciał do niego podejść i uspokoić go, ale policjanci na to nie pozwolili. Na sali powstało zamieszanie. Siostra Jana zemdlała. Wanda siedziała na ławce jak skamieniała, nie mogąc się poruszyć. Czuła się winna, zdawało się jej, że wskutek jej zeznań Jan został skazany. Chciała dobiec do sędziów i zawołać:

— Nie, Jan jest niewinny! Nie wierzę, że on zabił mego męża.

Ale sędziów nie było już na sali. Przy dużym stole sędziowskim nikogo nie było. Stał na nim tylko krucyfiks.

W normalnych czasach proces ten wywołałby w mieście olbrzymie wrażenie. Ale teraz kto mógł myśleć o podobnej „błahostce“. Co pewien czas nad miastem pokazywały się niemieckie samoloty i zrzucały bomby. Za każdym razem w innym punkcie miasta wybuchała bomba rzucona przez niemieckiego lotnika. A następnego dnia gazety przynosiły listy zabitych i rannych, ofiar bombardowania.

Po ulicach miasta ciągnęły wozy wojskowe z obandażowanymi żołnierzami. Twarze ich były koloru bandaży, które nosili, a z oczu ich wyzierał bezgraniczny smutek. Część z nich leżała przykryta żołnierskimi płaszczami, lub szarymi kocami i cicho pojękiwała.

Przewożono ich do szpitali. A z bram szpitalnych wyjeżdżały codziennie wielkie czarne furgony, które były załadowane zabitymi trumnami. Na każdym czarnym wozie znajdowało się sześć, osiem, dwanaście trumien...

A szosami w stronę miasta ciągnęły szeregi furmanek załadowanych łóżkami, krzesłami, stołami, komodami, skrzyniami, pościelą i kołyskami. Na furkach siedziały zatroskane kobiety, blade dzieci o zalęknionych twarzyczkach i jęczący starcy.

Była to ludność ewakuowana ze wsi i miasteczek położonych w pobliżu frontu. I w związku z tym w Warszawie na ustach wszystkich pojawiło się nagle nowe słowo „bezdomni“, które dotychczas było prawie że nieznane.

Ulice Warszawy roiły się od tych wózków, gdzie leżał cały dobytek ludzi, którzy musieli porzucić swe strony rodzinne, swe domostwa i tułać się po błotnistych szosach podczas chłodnych, dżdżystych dni jesiennych.

(Dalszy ciąg jutro).

Z Teatru im. J. Słowackiego

Środa: „Korsarz"
Czwartek: „Gdzie diabeł nie może..."

„Halka St. Moniuszki", najpopularniejsze polskie dzieło operowe ukaże się na inaugurację sezonu operowego w poniedziałek, dnia 17 bm. Obsadę stanowić będą: primadonna opery warszawskiej Sława Czerwińska-Orłowska, która dzięki świetnym warunkom głosowym i aparycji jest jedną z najlepszych wykonawczyń „Halki". Jontkiem będzie znany tenor Stanisław Drabik, który spopularyzował dzieło Moniuszki w Jugosławii, śpiewając partię Jontka na scenach Belgradu, Zagrzebia i Lublany. Janusza wykona Zenon Dolnicki, baryton scen polskich i zagranicznych zaś Zofią będzie Zofia Halińska, artystka opery lwowskiej. Obsady dopełniają: A Mazanek — stolnik, W. Geiger — Dziemba i A. Wolak. Mazura i tańce góralskie wykona Balet Warszawski w układzie baletmistrza Jana Cesarskiego.— Bilety są już do nabycia w kasie teatru.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

Środa: godz. 9 wieczór „Goldgreber".

REPERTUAR KIN:

ADRIA „39 kroków" i „Pepe le Moko"
APOLLO „Granica"
ATLANTIC „Mateczka"
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco"
ŁOPP. „Maskarada"
PROMIEŃ „Nawrócony grzesznik" i „Złote kobietki"
STELLA „Dziewczęta z Nowolipek"
SZTUKA „Bitwa na Brodwayu"
ŚWIT „Indie mówią"
WANDA „Profesor Wilczur"
UCIECHA „Robin Hood"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Z Genewy do Lyonu"

RADIO — KRAKÓW

Środa, 12 października 1938

8.10 Muzyka, 11.30 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka. 14.40 Aktualna pogadanka społeczna, 14.55 Lokalne wiadomości gospodarcze, 18.00 „Życie w anegdocie", 18.10 Pieśni Schumana i Szuberta, 22 Lokalne wiadomości sportowe, 22.07 O człowieku, który kochał Kraków" (wspomnienie o Klemensie Bąkowskim) w opracowaniu dr Jerzego Dobrzyckiego (aud. literacka).

Zasiłki pogrzebowe dla rodziny ubezpieczonego. W razie śmierci ubezpieczonego, Ubezpieczalnia udziela jednorazowego zasiłku pogrzebowego, który równa się trzytygodniowemu zarobkowi ubezpieczonego (art. 108). Zasiłek wypłacany jest członkom rodziny, którzy do chwili śmierci ubezpieczonego żyli z nim razem we wspólnym gospodarstwie, względnie osobie, która zajęła się pogrzebem. Wówczas ze zasiłku pogrzebowego pokrywa się przede wszystkim koszty pogrzebu, a jeżeli pozostaje nadwyżka, to uprawnionymi do jej otrzymania są małżonek, dzieci i wnuki, względnie osoby, które były na utrzymaniu zmarłego. W razie śmierci członka rodziny ubezpieczonego, mającego prawo do świadczeń, ubezpieczony otrzymuje zasiłek pieniężny na koszty pogrzebu, we wysokości półtoratygodniowego zarobku ubezpieczonego.

15-letni złodziej torebek damskich w „Grand Hotelu"

Aresztowanie groźnej szajki włamywaczy w Krakowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj 15-letniego Jerzego Dąbrowskiego, zam. przy ul. Krowoderskiej 67 za kradzieże torebek damskich. Małoletni złodziej grasował w dniach 9 i 10 b. m. koło „Grand Hotelu" przy ul. Sławkowskiej i skradł przez okno torebki gościom, przebywającym w lokalu.

W tym samym dniu organa policyjne wyśledziły szajkę niebezpiecznych włamywaczy, do której należeli: Salomon Buchholtz (ul. Barska 90), Władysław Baran (ul. Prochowa 8), Mieczysław Kisiel (ul. Rzeźnicza-Boczna 11) i Maksymilian Kryński (ul. Wrzesińska 4). W mieszkaniach aresztowanych włamywaczy zakwestionowano większą ilość wierzchów czarnych boksowych na półbuciki, pochodzących z kradzieży na szkodę niewiadomego właściciela. Odebrane złodziejom skóry zdeponowano w IV. Komisariacie P. P. przy ul. Grodzkiej 65. Poszkodowani mogą tam zgłaszać się w celu odebrania swej własności.

Wreszcie w ręce sprawiedliwości wpadł niejaki Maks Ortsman, piekarz, bez zajęcia z Łagiewnik, który z mieszkania Birona Lesera przy ul. Starowiślnej 75 skradł garderobę, wartości około 1.000 złotych.

Ponadto w nocy na wtorek przeprowadzono na terenie miasta obławę, zakończoną ujęciem 11 osób za różne przestępstwa.

—oo—

Ślusarz zabił piekarza w Borku Fałęckim

Ciekawą sprawę o zabójstwo rozpatrywać będzie w dniu dzisiejszym sąd okręgowy w Krakowie. Na ławie oskarżonych przed trybunałem zasiędzie 18-letni Czesław Skuza, pomocnik ślusarski, oskarżony o umyślne spowodowanie śmierci człowieka.

Rozprawa ta będzie epilogiem krwawego zajścia w rodzinie Skuzów w Borku Fałęckim w dniu 8 sierpnia br., jak o tym wówczas obszernie informowaliśmy. U Skuzów mieszkał w charakterze sublokatora 22-letni czeladnik piekarski Józef Grzesiak, który podobno cieszył się szczególniejszą sympatią starej Skuzowej. W krytycznym dniu powstała sprzeczka między starym Skuzą a Grzesiakiem, podczas której młody Skuza zadał Grzesiakowi kilka ciosów nożem, które spowodowały zgon pobitego.

Przebieg rozprawy podamy w jutrzejszym numerze.

—oo—

Sensacyjna rozprawa o czyny nierządne z nielet. dziewczętami

Dziś przed trybunałem krak. sądu okręgowego odbędzie się sensacyjna rozprawa przeciw niejakiemu Franciszkowi Langerowi, któremu akt oskarżenia zarzuca dopuszczanie się czynów nierządnych z nieletnimi dziewczętami. Przestępstwo to miał popełnić osk. Langer podczas pełnienia obowiązków służbowych jako nauczyciel. Do rozprawy przeciw Langerowi, która zapewne toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych, powołano około 70 świadków.

Straszne morderstwo na zabawie strażackiej pod Krakowem

Podczas zabawy Ochotniczej Straży Pożarnej w Morawicy pod Krakowem w nocy na 12 września br. popełnione zostało straszne morderstwo. Mianowicie około godz. 2 w nocy niejaki Piotr Wójcik, 20-letni parobczak zwany „Pincuś" sprowokował bójkę z Kazimierzem Haberem, podczas której zadał swemu przeciwnikowi szereg ciosów nożem w lewą stronę klatki piersiowej, które spowodowały krwotok wewnętrzny, a w następstwie szybki zgon ofiary napadu.

Mordercę aresztowano i osadzono we więzieniu u św. Michała. Obecnie doręczono Wójcikowi akt oskarżenia. w którym prokurator oskarża go o zbrodnię morderstwa z art. 225 § 1. Termin rozprawy przeciw Wójcikowi wyznaczony będzie w najbliższym czasie.

Obrony oskarżonego podjął się adw. dr Kohane.

Dozorca magistracki sprowokował awanturę

Wylot ulicy Kalwaryjskiej koło zakładu kąpielowego Matecznego był przed kilkoma tygodniami widownią skandalicznego zajścia, wywołanego niewłaściwym zachowaniem się dozorcy magistrackiego niejakiego Woltyńskiego.

W krytycznym dniu woził cement z Bonarki robotnik Franciszek Szczypczyk. W pewnej chwili wóz konny Szczypczyka potrącony został przez cofającą się do tyłu samochodową „śmieciarkę" miejską. Gdy woźnica zwrócił uwagę szoferowi, wówczas nadbiegł dozorca miejskich robotników drogow. Woltyński, porwał z wozu lejce i bat, po czym zaczął okładać konia. Szczypczyk usiłował temu przeszkodzić i za to dostał w twarz od Woltyńskiego. Wtedy dopiero woźnica stracił panowanie nad sobą i szarpnął dozorcę za klapę munduru, używając przy tym nieparlamentarnych wyrazów. Dozorcy pospieszyli z pomocą robotnicy, nad którymi miał nadzór Woltyński i łopatami pobili Szczypczyka, który w następstwie tego stanął wczoraj przed sądem okręg., oskarżony o pobicie i znieważenie Woltyńskiego.

Przesłuchany w toku rozprawy jako świadek dozorca Woltyński stwierdził, że furman uderzył go i obraził, ale nie mógł zaprzeczyć, by i on nie bił Szczypczyka. Usprawiedliwiał się jednak, ze czynił to w celu „nietamowania ruchu ulicznego". Również zeznania dalszych świadków nie obciążyły zbytnio oskarżonego, dlatego też sąd uwzględnił te okoliczności i skazał Szczypczyka na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem za zniewagę umundurowanego funkcjonariusza podczas służby. Skazany, który nie miał obrońcy, zapowiedział wniesienie apelacji od tego wyroku a równocześnie wystąpi on ze skargą przeciw dozorcy Woltyńskiemu.

Dalsze loty pasażerskie w „Loterii Lotniczej"

Ponieważ w ubiegłą niedzielę nie wszyscy właściciele wylosowanych numerów „Loterii Lotniczej" mogli skorzystać z lotów pasażerskich z powodu niepewnej pogody, dlatego pozostali posiadacze wygranych będą mogli odbyć lot w niedzielę, dnia 16 bm. o godz. 9.30 rano na lotnisku w Czyżynach. W razie złych warunków atmosferycznych, loty nastąpią w przyszłą niedzielę.

Starostwo krakowskie wydaliło uciążliwego cudzoziemca

Niejaki Samuel Schmidt, obywatel rumuński otrzymał od władz nakaz opuszczenia wraz z żoną granic państwa do dnia 1 września br. Ponieważ Schmidt dotychczas tego nie uczynił, przeto Starostwo Grodzkie w Krakowie wymierzyło uciążliwemu cudzoziemcowi i jego żonie grzywnę w kwocie 3.000 zł., za nielegalny pobyt w Polsce, zarządzając równocześnie wydalenie obojga z granic państwa.

Kradzież w Ubezpieczalni Społ.

W poniedziałek przed południem skradł nieznany złodziej Ludwikowi Brandowi rower, wartości 60 zł., pozostawiony bez opieki w gmachu Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Batorego.

Uroczysta Nowenna do św. Jana Kantego. Patrona Polski i uczącej się Młodzieży, rozpocznie się w kościele św. Anny w piątek 14 października. Codziennie Msza św. o godz. 7 w dawnym mieszkaniu św. Jana (ul. św. Anny 8). Wotywa o godz. 8 u grobu św. Jana w kościele św. Anny, Nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nauką o godz. 18.30.

Sekcja bokserska K. S. „Cracovia" zawiadamia, że treningi zawodników odbywają się wtorki, środy i piątki od godz. 18.45 do 19.30 na Hali Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej. Tam też Sekcja przyjmuje zgłoszenia nowych członków w tych samych dniach i godzinach.

Zmiana terminu uroczystości 350-lecia gimnazjum im. B. Nowodworskiego

Z powodu toczącej się akcji przedwyborczej i zbliżających uroczystości, związanych z 20-leciem Odzyskania Niepodległości, zapowiedziane na miesiąc bieżący uroczystości jubileuszowe z okazji 350-lecia istnienia gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie przesunięte zostały na dni 19 i 20 listopada br. Natomiast nie uległy najmniejszej zmiaoie szczegóły programu całej uroczystości i związane z tym czynności Komitetu.

Wystawa dzieł Matejki w Muzeum Narodowym

Obchody ku czci Matejki w Krakowie odbędą się, jak wiadomo, z końcem bież. miesiąca. W programie jest przewidziana wystawa Matejkowska w Muzeum Narodowym w Sukiennicach, w t. zw. sali Racławickiej, w której zostaną zgrupowane dzieła Matejki, udostępnione dla publiczności na przeciąg jednego miesiąca. Poza obrazami Matejki, będącymi własnością Muzeum, znajdą się tutaj dzieła ze zbiorów Uniwersytetu Jag., Pol. Akademii Umiejętności i innych.

Redakcja; Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18